

1. W Adwencie mamy oczekiwać na Pana **pobożnie**, ale i **radośnie**. Przypomni nam o tym jutro początkowa antyfona *Gaudete in Domino semper* (radujcie się zawsze w Panu). Stąd trzecią adwentową niedzielę nazywa się **Niedzielą radości**. Radość i trwanie na modlitwie dziękczynnej to częste u Pawła napomnienia. Taka właśnie postawa jest naturalnym następstwem działania w nas Ducha Świętego.

2. Słowa radość używa się dzisiaj zamiennie z wesołością. Człowiek wesoły to *mający dobry humor, okazujący rozbawienie, zadowolenie, albo też pobudzający do radości, wprawiający w dobry humor, sprawiający miłe wrażenie, rozweślający, przyjemny*; a wesoły czas to chwile spędzone w radosnym nastroju, *na zabawach, czas pełen uciech, rozrywek i przyjemności*. Jak łatwo zauważyć, w tak pojętej wesołości chodzi o pewne chwilowe doznanie uczuciowe, co paradoksalnie może oznaczać, że człowiek wesoły wcale nie musi być radosny, przybierając *na daną chwilę* pozę wesołości, podczas gdy w rzeczywistości *wcale mu nie do śmiechu*.

3. Temat radości – a może nawet i wesołości, zabawy – porusza się dziś i w stosunku do liturgii. Może zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia, który łączy się z karnawalem. Jako kryterium przeżywania liturgii sugeruje się *miłą atmosferę, przyjemność, dobre samopoczucie*, żeby na Mszy św. było *fajnie*, krótko... Podobnie w kazaniach – żeby nie poruszać kwestii drażliwych, nie nazywać po imieniu dobra i zła, *dyplomatycznie* omijać tzw. trudne problemy. **Liturgia** ma *dostarczać* przeżyć radosnych, powinna *bawić* i *cieszyć*, nie stawiając jakichkolwiek wymagań, nie wspominając o *uchu ofiary*, o *konieczności wyrzeczenia*. Liturgia wymagająca jest smutna, nudna i nieatrakcyjna.

4. Nie o taką radość w liturgii chodzi. Zresztą, nie tylko w liturgii, ale w każdym okresie, w każdym dniu.

Powróćmy do definicji słownikowej człowieka radosnego, który jest *pełen zadowolenia, okazujący, wyrażający, wywołujący radość, rozradowany, szczęśliwy*. Gdyby się nad tym głębiej zastanowić, to jest tu mowa o **stanie ducha**, o **pokoju serca** – jakby w opozycji do wesołości, która przynależy raczej do sfery ciała.

Radość jest spowodowana wieloma czynnikami:

\* **Czyste sumienie**, o którym św. Paweł pisze, że winno być naszą **chlubą**, a który przejawia się *w prostocie serca i szczerości wobec Boga*. Mieć radość z tego, że *według łaski Bożej postępowaliśmy na tym świecie* [2 Kor 1, 12]. Tomasz a Kempis komentuje to: *Miej dobre sumienie, a zawsze radość mieć będziesz*. Kiedy jesteśmy szczęśliwi z tego, że Bóg w nas mieszka, wtedy też i nasze postępowanie będzie właściwe.

\* **Poznanie**, czyli odkrywanie prawdy o świecie, o drugim człowieku, o Bogu jest źródłem wewnętrznej radości. Poznanie daje radość, ponieważ jest twórcze. I dotyczy to przede wszystkim **osób**, ale także tego, co jest na świecie (choć!). Poznać, odkryć, że ktoś jest *wyjątkowy* (choć żyje czasem długo blisko nas). Mówi się, że taka radość **czeka nas w niebie**, kiedy bez końca będziemy poznawać Pana Boga. I że będziemy z tego powodu **szczęśliwi**. Coraz lepiej kogoś poznając – coraz więcej miłujemy.

\* **Spotkanie**. Liturgia jest **spotkaniem** – z Bogiem i z naszymi braćmi i siostrami w wierze. Radość daje przebywanie razem, wspólne modlitwy i śpiewy, jedność przy Stole Pańskim. A do tego spotkanie ze światem niewidzialnym: wierzymy w Stworzyciela *wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych* [Credo]; razem z *Aniołami i Archaniołami, i z wszystkimi chórami niebios, i z zastępami Świętych głosimy chwałę Boga*, śpiewając trzykrotne *Święty* [Prefacja]. A do tego czynimy to w imieniu całego stworzenia, które wielbi Boga przez nasze usta [IV ME].

5. Tak rozumiana radość powinna mieć miejsce w każdej liturgii. Wtedy liturgia staje się **świętem**, które zakłada wolność, radość, spontaniczność, entuzjazm, twórczość. Choć jednocześnie wymaga powagi i ceremoniału. Zawsze jednak ze swej natury poszukuje ona splendoru i blasku, ozdoby i dekoracji, świetności i piękna. Byłe nie szukać w niej własnej próżnej chwały. Wtedy dla liturgii możemy dać wiele – mówi się o *prawie nadmiarze*, które wynika z *prawa miłości*. A miłość nie pyta o *minimum*, gdyż zawsze pragnie dać w nadmiarze. Tak jak Bóg daje nam łaskę w *nadmiarze*, a siebie daje aż do końca. Czy i my nie powinniśmy dać od siebie Bogu tego, co posiadamy najcenniejszego i najpiękniejszego, w sposób bezinteresowny i radosny? *Radosnego dawcę miłuje Bóg* [2 Kor 9, 7].

Wtedy nie będzie *żądań*, żeby zrezygnować z *rozwinętej obrzędowości*, żeby *maksymalnie uprościć liturgię*, bo wraz z tym pozbawi się ją **radości**, otwierając równocześnie nieograniczone możliwości kreowania radości według własnych pomysłów.

Trzeba zdobyć się na **wysiłek**, aby oddawać Bogu to, co najlepsze i najpiękniejsze, w sposób głęboki i autentycznie radosny. Ale ta radość musi być godna świątyni i samych świętych obrzędów, musi być bardziej wewnętrzna niż zewnętrzna, musi być pogłębiona i uduchowiona, a nie tania i płytka, musi wypływać z prawdziwej wiary i gorącej miłości. Dopiero wtedy jest w pełni wartościowa, dopiero wówczas można ją oddać Bogu.